Rocznik XVI. Kraków, 1-go października 1908. Nr. 10.

NOWY DZWONEK

CZASOPISMO

poświęcone sprawom bieżącym, politycznym i społecznym.

wychodzi **raz** w miesiącu, tj. dnia **1**-go.

„Jest powinnością katolików wszystkie pisma katolickie usilnie wspierać“.

(Z encykliki ś. p. Papieża Leona XIII. z dnia 15 października 1889 r.).

Treść numeru 10-go:

Adres do przesyłania prenumeraty:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie, ul. Powiśle L. 12.

KRAKÓW.
Nakładem Ks. M. Dziurzyńskiego.

Ważne dla wszystkich!

Jeżeli który z Szan. Czytelników nie otrzyma *Nowego Dzwonka* w swoim czasie, to jest pierwszego lub drugiego dnia w miesiącu, a najpóźniej do dni trzech, to niechaj **zaraz** doniesie nam o tem przez reklamacyę (ale niezapieczętowaną), której przesyłka nic nie kosztuje, a my zaraz prześlemy mu numer, którego nie otrzymał. Kto jednak dopiero po 8 dniach od wyjścia numeru lub jeszcze później wniesie reklamacyę, ten już potem owego numeru nie otrzyma.

Nowi Czytelnicy,

którzyby chcieli teraz zaprenumerować sobie ***Nowy Dzwonek*** — mogą otrzymać jeszcze wszystkie początkowe zeszyty, jeżeli zaraz nadeślą prenumeratę.

Prosimy
o rozszerzanie „Nowego Dzwonka“

między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali. Kto w tych czasach rozszerza pisma katolickie, ten ma zasługę wobec Kościoła i Ojczyzny! Dobry katolik powinien dziś przy każdej sposobności nakłaniać swych znajomych do popierania i prenumerowania pism katolickich.

Pamiętajmy,

co powiedział ś. p. Ks. W. Ketteler, Biskup z Moguncyi, **że katolik, który pism katolickich wedle sił nie wspiera, nie ma prawa nazywać się dobrym synem Kościoła!**

Rocznik XVI. Kraków 1-go października 1908. Nr. 10.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1**-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w **Austryi** na **rok**: **3** korony; na **pół roku**: **1** koronę **50** halerzy. — Do **Niemiec** na rok: **3** korony **50** hal. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Powiśle L. 12.

O potrzebie lepszego wykształcenia naszych kobiet wiejskich.

W ostatnich czasach poruszono w *Przewodniku Kółek rolniczych* — a także i w innych pismach ludowych ważną bardzo sprawę, a mianowicie sprawę lepszego wykształcenia naszych gospodyń wiejskich, Jest to rzeczywiście sprawa bardzo ważna, bo słusznie przytoczono tu stare przysłowie, że mąż trzyma jeden węgieł domu, a żona trzy.

Wielkiem jest istotnie zadanie kobiety w domu. Mąż pracuje na utrzymanie rodziny, a żona nietylko mu w tej pracy pomaga, ale jest przytem główną szafarką tego, co mąż zarobi. Do niej należy wewnętrzna gospodarka domowa, na jej głowie przeważnie wychowanie dzieci, utrzymanie porządku i czystości w domu i na podwórzu, ona musi pamiętać o przyodziewku dla męża i dzieci, o zaopatrzeniu spiżarni i gotowaniu strawy dla wszystkich — ona zajmuje się prawie sama krowami, nierogacizną, drobiem i z tej kobiecej gospodarki opędza znaczną część wydatków domowych.

Ma więc kobieta obowiązków i pracy po uszy i w domu i w oborze, a przytem nie leni się wyjść w pole w czasie gorętszych robót, czy to z sierpem, czy z motyką.

Ważne dla wszystkich!

Jeżeli który z Szan. Czytelników nie otrzyma *Nowego Dzwonka* w swoim czasie, to jest pierwszego lub drugiego dnia w miesiącu, a najpóźniej do dni trzech, to niechaj **zaraz** doniesie nam o tem przez reklamacyę (ale niezapieczętowaną), której przesyłka nic nie kosztuje, a my zaraz prześlemy mu numer, którego nie otrzymał. Kto jednak dopiero po 8 dniach od wyjścia numeru lub jeszcze później wniesie reklamacyę, ten już potem owego numeru nie otrzyma.

Nowi Czytelnicy,

którzyby chcieli teraz zaprenumerować sobie ***Nowy Dzwonek*** — mogą otrzymać jeszcze wszystkie początkowe zeszyty, jeżeli zaraz nadeślą prenumeratę.

Prosimy

o rozszerzanie „Nowego Dzwonka"

między znajomymi i zachęcanie ich, aby sobie to pismo zaprenumerowali. Kto w tych czasach rozszerza pisma katolickie, ten ma zasługę wobec Kościoła i Ojczyzny! Dobry katolik powinien dziś przy każdej sposobności nakłaniać swych znajomych do popierania i prenumerowania pism katolickich.

Pamiętajmy,

co powiedział ś. p. Ks. W. Ketteler, Biskup z Moguncyi, **że katolik, który pism katolickich wedle sił nie wspiera, nie ma prawa nazywać się dobrym synem Kościoła!**

Rocznik XVI. Kraków 1-go października 1908. Nr. 10.

NOWY DZWONEK

wychodzi **raz** w miesiącu, około dnia **1**-go.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: **Ks. Marceli Dziurzyński.**

„Nowy Dzwonek“ kosztuje w prenumeracie:

w Austryi na **rok**: **3** korony; na **pół roku**: **1** koronę **50** halerzy. — Do **Niemiec** na rok: **3** korony **50** hal. — Do **Ameryki** na rok: **1** dolar.

Adres:

Redakcya „Nowego Dzwonka“ w Krakowie ul. Powiśle L. 12.

O potrzebie lepszego wykształcenia naszych kobiet wiejskich.

W ostatnich czasach poruszono w *Przewodniku Kółek rolniczych* — a także i w innych pismach ludowych ważną bardzo sprawę, a mianowicie sprawę lepszego wykształcenia naszych gospodyń wiejskich, Jest to rzeczywiście sprawa bardzo ważna, bo słusznie przytoczono tu stare przysłowie, że mąż trzyma jeden węgieł domu, a żona trzy.

Wielkiem jest istotnie zadanie kobiety w domu. Mąż pracuje na utrzymanie rodziny, a żona nietylko mu w tej pracy pomaga, ale jest przytem główną szafarką tego, co mąż zarobi. Do niej należy wewnętrzna gospodarka domowa, na jej głowie przeważnie wychowanie dzieci, utrzymanie porządku i czystości w domu i na podwórzu, ona musi pamiętać o przyodziewku dla męża i dzieci, o zaopatrzeniu spiżarni i gotowaniu strawy dla wszystkich — ona zajmuje się prawie sama krowami, nierogacizną, drobiem i z tej kobiecej gospodarki opędza znaczną część wydatków domowych.

Ma więc kobieta obowiązków i pracy po uszy i w domu i w oborze, a przytem nie leni się wyjść w pole w czasie gorętszych robót, czy to z sierpem, czy z motyką.

Już to pracowitości nie można zaprzeczyć naszym wiejskim kobietom — ale niestety brak im należytego wykształcenia i przygotowania do tych rozlicznych obowiązków, które na nie życie wkłada.

Bo i jakież wykształcenie posiada kobieta na wsi? W najlepszym razie kończy szkołę ludową, gdzie się nauczy czytać, pisać i trochę rachować, czasem trochę szyć — i na tem koniec.

Po wyjściu ze szkoły zaczyna się dla dziewczęcia wiejskiego ciężka praca, o książce i nauce dalej nie ma czasu nawet myśleć — a jedyna książka, jaką bierze do ręki, to książka do nabożeństwa. Wiadomości praktycznych przy gospodarstwie nabiera przy pracy od swej matki, to jest nauczy się tyle, co umie matka — a więc po staremu, bez postępu, bez umiejętności wykorzystania wszelkich źródeł dochodu.

Nie umie więc nic porządnie ugotować, nic porządnie uszyć, nie ma pojęcia o hygienie, to jest o tem. co dla zdrowia własnego i rodziny potrzebne a co szkodliwe, nie umie według dzisiejszych wymogów postępować z nabiałem, słowem nie widać po naszych chatach żadnego postępu, chyba ten jeden nie bardzo pocieszający, że nasze dziewuchy i kobiety stroją się coraz więcej, choć na ich pochwałę to przyznać trzeba, że w ubraniu zachowują dawne ludowe stroje, nie tak jak chłopi, którzy coraz więcej zarzucają białe płótnianki i barwne sukmany, zamieniając je na surdut lub żołnierską bluzę.

Bardzo więc rzeczą jest na czasie to nawoływanie, aby kobiety wiejskie garnęły się do oświaty i czytania i bodajby ono pożądany skutek odniosło.

Jeśli gospodyni wiejska będzie więcej oświecona, jeżeli pojmie, ile dla zdrowia własnego i dzieci potrzebna jest czystość i w domu i w odzieży i w podwórku i na oborze, jeśli nauczy się lepiej i smaczniej gotować, dobrze bieliznę wyprać, szyć przynajmniej na tyle, aby z każdym gałgankiem nie lecieć do szwaczki, jeśli nauczy się lepiej chodzić koło krów i nabiału, to wtedy zmieni się na lepsze wygląd chat wiejskich. Zniknie brud i niechlujstwo, znikną zamorusane i brudne dzieci, a nastanie polepszenie stosunków zdrowotnych.

W schludnej i czystej chacie w otoczeniu umytych, uczesanych i czysto przybranych dzieci, miło będzie gospodarzowi posiedzieć w domu, a jeśli do tego żona poda mu smacznie przyrządzone jedzenie, to ta chata stanie się mu milszą i więcej ukochaną. Wtedy kobieta, nauczywszy się lepiej chodzić koło swego gospodarstwa kobiecego, potrafi czy to z nabiału, czy z drobiu większy wyciągnąć pożytek i przysporzyć dochodu.

Wtedy oświeciwszy się, stanie się lepszą Polką i obywatelką i potrafi lepiej wychować dzieci na pożytek dla wsi rodzinnej, dla społeczeństwa, Kościoła i Ojczyzny, a sobie na pociechę.

Może na to powie niejeden lub niejedna: Dobrze ci to tak pisać, ale skąd kobieta, obarczona dziećmi i tyloma obowiązkami, weźmie czas, aby jeszcze się uczyć i czytać; toż przy gospodarstwie, choćby miała czworo rąk, to się ledwie obrobi.

Przysłowie mówi: Kto chce psa uderzyć, kij znajdzie. Tak i tu: gosposia, jeśli się czego zechce nauczyć, znajdzie czas i na to.

Są niedziele i święta. Rano trzeba iść do kościoła, ale zostaje popołudniu. Zamiast z kumoszkami bawić się plotkami, jest dosyć czasu zająć się pożytecznem czytaniem. A mało to czasu tracą kobiety na targi i jarmarki?

Nieraz po topkę soli lub garnek gliniany idzie gospodyni o milę i więcej do miasteczka na targ, tracąc niepotrzebnie czas i pieniądze.

Jeśli jest czas na jarmarki, to powinien znaleźć się czas i na czytanie pożyteczne.

Poruszona myśl oświaty kobiet wiejskich nie powinnaby iść na marne; w pierwszym rzędzie zającby się tem powinny panie z inteligencyi mieszkające po wsiach i zorganizować kobiety w podobne Towarzystwa oświatowe, jak męskie Towarzystwa Kółek rolniczych. Trud i pracę wynagrodzi przeświadczenie o spełnieniu dobrego czynu obywatelskiego.

Na zakończenie opowiem następujący fakt. Służąc przy wojsku w Opawie na Śląsku (a lat temu przeszło 25) zaprzyjaźniłem się z jednym jednorocznym ochotnikiem, synem chłopa ze wsi koło Opawy. Chłopiec ten ukończył całe gimnazyum, ale nie poszedł szukać karyery

w urzędzie, tylko wrócił na rolę i pomagał staremu ojcu w gospodarce. A było na czem gospodarować, bo na 50-ciu morgach. Gdy on swój rok odsłużył i do swoich zajęć przy roli powrócił, wybrałem się do niego raz w odwiedziny.

Był to dzień powszedni. Gdym przyszedł do wsi, zapytałem o mieszkanie swego przyjaciela. Wskazano mi piękny murowany budynek, otoczony dużym sadem. Budynki gospodarskie — jak stajnie, stodoły, były także murowane.

Wszedłem na podwórze i zobaczyłem mego przyjaciela, wyprzęgającego przy pomocy parobka konie od pługa, właśnie wrócili z pola z roboty; młoda przystojna dziewczyna, ubrana schludnie, tylko opasana szerokim fartuchem, wyrzucała gnój ze stajni. Po przywitaniu weszliśmy z przyjacielem do domu. Wszędzie czystość wzorowa, meble pojedyncze, ale czyste, łóżka wysoko bielutką pościelą wysłane, w oknach firanki i doniczki z kwiatami. Całym zbytkiem był fortepian; myślałem, że to mój przyjaciel jest muzykalny i gra na tym instrumencie.

Podano kolacyę w drugiej stancyi. Kiedyśmy tam przeszli, uwijała się koło stołu ta sama dziewczyna, którą przedtem widziałem u gnoju. Była to córka gospodarza — ubrana po wiejsku, lecz czyściutko. Z rozmowy dowiedziałem się, że ukończyła wyższą szkołę żeńską w Opawie — a teraz zajmuje się po śmierci matki gospodarstwem domowem. Po kolacyi siadła do fortepianu i uprzyjemniała nam czas wcale dobrą grą.

I syn i córka posiadali wyższe wykształcenie, a to im wcale nie przeszkadzało do spełniania prostych robót gospodarskich i wcale sobie tego nie poczytywali za ujmę. Dowiedziałem się też, że o rękę tej posażnej gospodarskiej córy ubiegał się jakiś urzędnik z Opawy, ale ojciec wyraźnie powiedział, że ją tylko za rolnika i za chłopa wyda — naturalnie chłopa wykształconego.

Nic też dziwnego, że przy takich wykształconych gospodarzach szła i gospodarka wzorowo i dochody były znaczne.

Z żalem pomyślałem sobie, porównywając nasze stosunki: Jakże u nas inaczej, inaczej!! *Fr. G.*

Pogawędka o różnych rzeczach.

(Bojkotowanie karczmy przez włościan. — Czem są karczmy i wódka. — Liczne morderstwa. — Fałszywa pobożność. — Na czem polega istota chrześcijanizmu).

W okolicy Podwołoczysk, we wsiach Kamionce, Bogdanówce i w kilku sąsiednich gminach bojkotują tamtejsi włościanie karczmy w niedziele i święta, to znaczy, że wcale do karczmy w te dni nie chodzą.

Kilku młodych księży i nauczycieli wzięło się energicznie do pracy i udało się im przekonać włościan, iżby pić przestali, i chłopi poszli za tą dobrą radą.

Nikt więc w owych wsiach do karczmy nie chodzi, nikt w nich nie kupuje, a znanych nałogowych pijaków parobcy pilnują i do karczem nie puszczają.

W niedzielę po południu zamiast do karczmy, idą chłopi na plebanię albo pod szkołę na pogadankę, a karczmy świecą pustkami. Żydzi załamują ręce, ale to nic nie pomaga. Bojkot ten zaczyna się podobać i włościanom z sąsiednich wsi i coraz bardziej się rozszerza.

I dałby Bóg, aby jak najrychlej wszystkie wsie w całej Galicyi poszły śladem i za przykładem owych gmin z okolic Podwołoczysk, a wtedy bez uchwał sejmowych i bez petycyi będą karczmy w niedziele i święta zamknięte.

Jest to najlepszy sposób zwalczania pijaństwa i położenia tamy tym licznym zbrodniom, które w karczmach i w pijaństwie biorą swój początek.

Karczmy bowiem i wódka już niejednego popchnęły do zbrodni, i one głównie zapełniają ludźmi więzienia, one też powodem w wielu wypadkach morderstw, jakie coraz częściej zdarzają się po wsiach ruskich i polskich naszego kraju. Prawie każdy morderca, gdy go stawią przed sąd, tłumaczy się zazwyczaj, że nie wiedział co czynił, bo był pijany.

Tego roku w lecie popełniono w naszym kraju daleko więcej morderstw, niż po inne lata. Gdy człowiek słyszy lub czyta o tych morderstwach, mimowoli nasuwa się pytanie, czy to ludzie, czy zwierzęta, którzy się tak mordują, i przychodzi odpowiedź, że to nie ludzie, ale jakieś chyba krwiożercze bydlęta, bo człowiek ma-

jacy jakie takie ludzkie uczucie i choć trochę w sercu religii, nie odbierze bliźniemu życia.

Zaczynają tedy nasze polskie i ruskie wioski wydawać coraz więcej dzikich krwiożerczych bydląt, i to zwłaszcza między młodzieżą wiejską, co jest bardzo smutną zapowiedzią na przyszłość.

Ale nietylko u młodzieży wiejskiej zaczyna życie bliźniego mało znaczyć, bo i u dorosłych, nieraz nawet poważnych włościan, zabić sąsiada, to tyle co muchę zabić.

Mówi się, że lud nasz pobożny. Tak, to prawda — ale dość często ta pobożność jest tylko powierzchowną i polegającą na pozorach, a nie mającą ducha chrześcijańskiego. Niejeden z naszych włościan wzdycha w kościele, bije się w piersi, leży krzyżem, a gdy wyjdzie z kościoła i pokłóci się o drobnostkę z sąsiadem, już mu poprzysięga zemstę i przy lada okazyi zabija go, lub ciężko kaleczy.

Wielu myśli, że pobożność i religijność polega tylko na odmawianiu pacierzy, na uczęszczaniu na nabożeństwa, na należeniu do bractw — tymczasem to są tylko środki pomocnicze do utrzymania w człowieku religijności, główną zaś cechą religii chrześcijańskiej jest: miłość bliźniego, według słów samego Chrystusa Pana, który jak najwyraźniej powiedział, że na miłości Pana Boga i bliźniego polega cały Zakon, że miłość ku bliźnim, to znak, po którym poznaje się wyznawców Chrystusa.

A więc kto nie ma tej miłości ku bliźnim, ten nie jest prawdziwym wyznawcą Chrystusa, nie jest Jego uczniem, nie jest chrześcijaninem, choćby cały dzień siedział w kościele i odmawiał ciągle pacierze.

I właśnie dlatego tyle dziś złego się dzieje po wsiach i po miastach, tyle krzywd wyrządzają sobie ludzie nawzajem, że nie pojmują istoty chrześcijanizmu i opierają swą pobożność na pozorach zewnętrznych, a nie na miłości Boga i bliźniego.

Trzeba przeto, aby ludzie już raz pojęli, że nasza wiara chrześcijańska głównie polega na spełnianiu Bożych przykazań i czynieniu dobrze bliźnim.

Przecież ciągle głoszą kapłani w kościołach, że Chrystus, nasz Pan, Odkupiciel, gdy kiedyś sądzić będzie ludzi, to przedewszystkiem uważać będzie na ich uczynki

i na to, jakimi ludzie byli w ziemskiem życiu względem bliźnich swoich.

O tem więc zawsze pamiętać powinien każdy chrześcijanin, i w ogóle każdy człowiek, bo kto drugiego kaleczy, kto mu zdrowie i życie odbiera, ten przez takie postępki traci godność ludzką i staje się bydlęciem — a człowiek powinien do Boga się coraz bardziej zbliżać — a nie do bydląt. *Bojomir.*

RODZINA SŁOWIAŃSKA.

Pisaliśmy już, że w Pradze czeskiej odbył się w lecie bieżącego roku zjazd słowiański, w którym wzięli udział delegaci różnych narodów słowiańskich w celu naradzenia się nad sprawą bliższego poznania się i zjednoczenia się Słowian przynajmniej na polu oświatowem i gospodarczem.

Teraz posłuchajmy, jak wielka jest rodzina Słowian, i kto do niej należy.

Ogólna liczba wszystkich Słowian — jak pisze Floryańskij, (profesor rosyjski) dosięga do 148 i pół miliona ludzi. Cyfrę tę przedstawiają następujące narody:

Rosyan jest	102	miliony	840	tysięcy
Polaków „	19	milionów	200	„
Serbo-Chorwatów „	9	„	150	„
(w tem 2,911.000 Słowaków)				
Czechów „	7	„	237	„
Bułgarów „	2	miliony	671	„
Słoweńców „	1	milion	475	„

Floryańskij zaliczył tu do Rosyan także Rusinów, czyli małorusów, których jest około 30 milionów, z tego (4 miliony w Galicyi) i tak samo za Rosyan uważa Białorusów, których jest na Białej Rusi przeszło sześć milionów.

Pierwsze miejsce co do liczby zajmują tedy Rosyanie, których (bez Mało- i Białorusów) jest przeszło 65 milionów.

Według krajów Słowianie tak się dzielą:

w państwie rosyjskiem mieszka	107	milionów	496	tysięcy	Słowian
w Austro-Węgrzech	„	24	miliony	975	„	„
w Niemczech	„	4	„	200	„	„
w Bułgaryi	„	3	„	150	„	„
w Ameryce	„	3	„	104	„	„
w Serbii	„	2	„	560	„	„
w Turcyi	„	2	„	353	„	„

Według zaś wyznania religijnego, 93 miliony Słowian wyznaje religię prawosławną (rosyjską) — do prawosławnego Kościoła serbskiego należy przeszło 5 milionów, do kościoła bułgarskiego (także prawosławnego) 5 milionów, Słowian-katolików jest 34 miliony, unitów 4 miliony, różnych odszczepieńców przeszło 3 miliony, ewangelików półtora miliona, mahometan (Słowian) blizko 1 milion 200 tysięcy.

Jeżeli liczbę Słowian w ogólności porównamy z liczbą wszystkich Niemców, to Słowian jest daleko więcej, Niemców bowiem jest na całym świecie 89 milionów, a Słowian 148 milionów -- czyli o 59 milionów więcej. Mimo to Niemcy uciskają Słowian i dążą do ich wytępienia dlatego, że Niemcy trzymają się kupy — a Słowianie żyją między sobą w niezgodzie.

Najwięcej zaś szkodziła dotąd sprawie słowiańskiej Rosya, która prześladowała i gnębi jeszcze Polaków, przez co utrudnia wielce drogę do wzajemnego porozumienia się Słowian.

Sprawa Siczyńskiego.

Gdy z końcem czerwca b. r. zapadł we Lwowie przed trybunałem przysięgłych wyrok skazujący Siczyńskiego na śmierć przez powieszenie za zamordowanie namiestnika ś. p. hr. Potockiego, wówczas obrońcy Siczyńskiego oświadczyli, że wniosą zażalenie nieważności, bo w ciągu procesu nie spełnił trybunał ich żądań, mianowicie nie przesłuchał niektórych świadków, których obrońcy chcieli postawić, i nie poddał Siczyńskiego badaniu lekarzy, a kto wie, czy Siczyński nie jest waryatem.

Trybunał lwowski nie uwzględnił tych dwóch żądań obrońców i uznał je za niepotrzebne dlatego, że Siczyński sam przyznał się do popełnionego morderstwa i oświadczył, że spełnił tę zbronię po długiej rozwadze, a więc jako człowiek na umyśle zupełnie zdrów.

Nadto, wszystkie hajdamackie gazety krzyczały po owej zbrodni Siczyńskiego, że on spełnił ją, jakby w imieniu całego narodu, i okrzyczały mordercę bohaterem narodowym.

Gdyby tedy trybunał lwowski chciał był Siczyńskiego poddać badaniom lekarzy, byliby hajdamacy krzyczeli, że Polacy poniżają i wyśmiewają Rusinów, bo ich bohatera chcą robić waryatem.

A teraz co czynią hajdamacy? Wnieśli do trybunału kasacyjnego w Wiedniu zażalenie, że trybunał lwowski popełnił nieformalność, bo nie chciał uznać Siczyńskiego za waryata, i zażądali zniesienia wyroku lwowskiego.

Sąd kasacyjny na rozprawie odbytej w Wiedniu 2-go września b. r. zniósł dla owych dwóch przyczyn wyżej wymienionych wyrok lwowski i kazał przeprowadzić nową rozprawę również przed trybunałem lwowskim.

Wyrok wiedeński — wywołuje ogromne zdziwienie, co stwierdzają wszystkie gazety nawet niemieckie, a niektóre piszą nawet, że działały tu także wpływy polityczne.

Hajdamacy będą znowu wrzeszczeli, że dopiero Wiedeń dał im sprawiedliwość — i będą lud ruski dalej podburzali przeciw Polakom, ale znaleźli się i sami teraz w dziwnem położeniu.

Do niedawna krzyczeli hajdamacy, że Siczyński, to bohater — a cóż będzie teraz, gdy sąd odda go badaniom lekarzy? Przecież waryata za bohatera uważać nie można, bo kto tak robi, ten sam jest waryatem, waryatów zaś należy zamknąć, jako szkodliwych członków społeczeństwa, więc pod klucz lub na Kulparków powinni iść i ci, którzy waryata Siczyńskiego robili bohaterem.

Albo więc Siczyński jest waryatem, a wtedy nie jest bohaterem — albo nie jest waryatem, a wtedy czyn jego powinien i musi osądzić sprawiedliwość. Innego wyjścia tu niema.

Hajdamacy atoli, jak widać, chcieliby Siczyńskiego uchylić z pod wszelkiej odpowiedzialności i chwytają się wykrętów, chcą bowiem Siczyńskiego zrobić waryatem ale tylko na czas spełnienia ohydnej zbrodni, poza tem zaś jest on dla nich zdrowym i bohaterem.

Wykręt to prawdziwie hajdamacki, zmierzający do tego, aby zbrodniarza uchronić od wyroków sprawiedliwości i dla zbrodni wyjednać bezkarność.

CIEMNOTA.

U ludu ruskiego prawie powszechnie, a gdzieniegdzie i po wsiach polskich naszego kraju, utrzymuje się niedorzeczna bajka, jakoby zmarły przed kilkunastu laty arcyksiążę Rudolf żył dalej i ukrywał się pomiędzy ludem wiejskim. Bajkę tę podtrzymują umyślnie różni oszuści, którzy korzystając z ciemnoty ludu, podają się za arcyksięcia i wyłudzają od ludu co się da.

Pewien proboszcz ruski z pod Perehińska doniósł w tym roku do gazety *Hałyczanina* o takim wypadku:

„Dowiedziawszy się, że chłopi w jednej wsi, należącej do jego parafii, przyjmowali przed kilkoma tygodniami „arcyksięcia Rudolfa“, zawołał owych włościan do siebie i począł ich strofować, że mimo czytania gazet i książek są jeszcze tak głupi i dają się w ten sposób jakiemuś oszustowi okpiwać.

Chłopi niezrażeni tem strofowaniem, twierdzili z całem przekonaniem, że gościli u siebie prawdziwego arcyksięcia Rudolfa i opowiadali proboszczowi jak to było:

„Posłuchajcie jeno, ojcze duchowny, jak to było. Rozmawialiśmy z nim (z arcyksięciem Rudolfem). Był on u kuma Moroza i kuma Czapskiego. Wiele narodu zebrało się tam u nich. Lat on ma około pięćdziesięciu. Z wychudłego jego oblicza z obwisłymi wąsami widać, że wiele przecierpiał. Ubrany był jak lach (to jest nie po chłopsku). W ręce trzymał krzyż, a na piersiach pod surdutem miał mały krzyżyk na szyi, który błyszczał oślepiająco, i mnóstwo medali.... Krzyżem tym błogosławił on wszystkich i dawał krzyż do pocałowania. Żadnego

jedzenia od nas nie przyjmował. Pośle tylko po kwaterkę wódki i tę po kropelce między nas rozdaje, a sam zakąsa jakimś podpłomykiem owsianym, który ma w kieszeni.

— Czemże wy żyjecie? — pytaliśmy się.

— Łzami! — odpowiedział. — Dziewiętnaście lat już minęło, jak porzuciłem Wiedeń i większą część życia spędziłem w więzieniach. Wsadzą mnie na miesiąc do więzienia, a ja jeszcze sam sobie dodam jeden miesiąc. A wszystko za prawdę. Idę raz drogą, patrzę, naprzeciw mnie jedzie chłopisko. Konia ma jednego i takiego nędznego i głodnego, że ledwie nogami włóczy. „Sprzedaj mi tę szkapę!“ powiadam do chłopa i kupiłem konia za 10 koron. Jadę ja tym koniem, kupuję owies dla niego i tak dojechałem do Wiednia. Rozmaitymi sposobami przedostałem się przez cesarską gwardyę i zajechałem na dziedziniec cesarskiego Burgu. Zdjąłem uprząż z konia, nasypałem mu owsa na bruk, aż tu na ganek wychodzi sam cesarz. „Oto wasza cesarska mości, powiedziałem, czem karmią się wasze dzieci. Chleb pieką z takiego owsa, jaki tu koń mój żuje, a panowie mówią ci, że chłopi mają żyta i owsa pełne spichrze“.

Chłopi wzruszeni tem opowiadaniem, zaczęli skarżyć się przed „bożym Rudolfem“, że dzikie świnie i jelenie „przysiadły“ ich i nie można się ich pozbyć.

— Wszystkie straty będą wam zwrócone — rzekł oszust i jednemu gospodarzowi przyrzekł przysłać trzysta koron, tymczasem zaś zażądał odeń tylko nieco pieniędzy na pocztę i na stemple.... Chłop, nie mając gotówki, dał oszustowi swój zegarek. Od innych oszust powyłudzał także rozmaite rzeczy i pieniądze.

— Za tydzień — mówił oszust, żegnając się z chłopami — znowu tu przyjadę, zbuduję dzwonicę na szczycie góry i zacznę rozdzielać między was lasy kameralne. Każdy z was dostanie swoją cząstkę“.

Uniesieni chłopi ofiarowali się odwieźć go do miasta Słotwiny. Oszust pojechał, ale wysiadł przed miastem i dowiedziawszy się, że woźnica pieniędzy nie chce przyjąć, tak się wzruszył, że całej wsi „darował wszystkie podatki na wieki“, a za tydzień znowu kazał po siebie na to samo miejsce przyjechać.

Że po tygodniu na darmo jeździli chłopi po tego oszusta na wskazane miejsce — to pewne. — Poszedł on w inne strony, by dalej oszukiwać ciemnych chłopów ruskich.

Że podobnym oszustom wierzą jeszcze chłopi ruscy i niektórzy polscy — to rzeczywiście wstyd, bo to dowód wielkiej jeszcze ciemnoty.

Przyjaciele robotników.

Liczba złodziei socyalistycznych, którzy okradają kasy i stowarzyszenia robotnicze, wzrasta z dniem każdym.

Można śmiało powiedzieć, że w wielu kasach i stowarzyszeniach, prowadzonych przez agitatorów socyalistycznych, złodziej na złodzieju jedzie i złodziejem pogania.

W roku bieżącym miały sądy i w Austryi i w innych krajach dość wiele zajęcia z tymi czerwonymi „obrońcami robotników“. Trzebaby tu sporo miejsca poświęcić, by podać nazwiska wszystkich złodziei socyalistycznych, skazanych w tym roku za okradzenie biednych i obałamuconych robotników.

Ale przynajmniej o niektórych wspomnieć trzeba. I tak:

W Turynie (we Włoszech) uwięziono towarzysza Dante Algnaniego, dyrektora kasy choych i prezesa organizacyi socyalistycznej. Usunął on z „kasy partyjnej“ 10 tysięcy koron, wyciągnięte z kieszeni robotników, i usiłował z „towarzyszką“ uciec do Paryża.

W Komarowie (w Czechach) znikł nagle kasyer stowarzyszenia socyalistycznego Marek, a z nim 1.700 koron, złożone przez robotników na spółkę spożywczą.

W Dux skazano towarzysza Richtera na 3 tygodnie aresztu za sprzeniewierzenie, w Unter-Litanow zaś towarzysza Kanera za kradzież, a w Klattau podjęto dochodzenie karne przeciw byłemu dyrektorowi kasy chorych towarzyszowi Sasekowi.

Kasyer grupy socyalistycznych malarzy w Gdańsku Woeker znikł, a z nim 1.024 marek, podobnie w Klattau

kasyer grupy fiakrów towarzysz Prażak z 400 koronami. W Neustadt aresztowano Engmana i Penkera pod zarzutem kradzieży pieniędzy partyjnych i podłożenia ognia w lokalu stowarzyszenia celem zniszczenia książek. W Koenigraetzu towarzysz Huber zbiegł, pozostawiając w kasie braki.

Gazeta *Strozil* w Budziejowicach opowiada obszerną historyę o stosunkach w tamtejszej kasie chorych. W ciągu ostatnich czterech lat, skradziono z kasy tylko 22 tysiące koron!

W Niemczech zaś skazano ostatnimi czasy 18-tu agitatorów socyalistycznych, głównie zaś kasyerów różnych związków socyalistycznych, razem na 8 lat więzienia, 7 miesięcy i 16 dni przeważnie za kradzież i przekroczenia przeciw moralności.

Biedni robotnicy składają ostatni nieraz grosz do kas związkowych lub na cele partyi, a „towarzysze“ biorą te pieniącze i wyśmienicie się bawią, głosząc przytem robotnikom, że tylko oni, socyaliści, są ich przyjaciółmi! Ładni przyjaciele!

Podziwiać rzeczywiście trzeba zaślepienie tych robotników, którzy jeszcze wierzą i ufają socyalistycznym oszustom i złodziejom!

Wiece katolickie.

W pierwszych dniach września b. r. odbyły się w krajach monarchii austro-węgierskiej trzy wielkie wiece katolickie, mianowicie dwa w Czechch — a jeden na Śląsku austryackim.

W Czechach obradowali w Pradze naprzód czescy katolicy — a potem w kilka dni później niemieccy katolicy w Rumburgu.

Oba te wiece czeskie są pocieszającym objawem, bo w Czechach szerzy się i luteranizm i masoństwo — więc należało się, aby katolicy ocknęli się i zabrali się do obrony Kościoła i prawd Wiary świętej.

Najwspanialszym atoli z tych trzech wieców był wiec polskich katolików ze Śląska, odbyty 6-go września b. r. w Cieszynie. Na ten wiec przybyło przeszło

12 czy blizko 14 tysięcy Polaków-katolików ze wszystkich wiosek i miasteczek śląskich. Zebrały się tam wszystkie stowarzyszenia polskie i katolickie, wszystkie stany, słowem, jakby cały Śląsk polski i katolicki.

Wiec śląski zajmował się nietylko sprawami Kościoła, ale także i sprawami rolników i mieszczan. Zebrani na wiecu żądali stanowczo rozpoczęcia regulacyi Wisły i jej dopływów, żądali odpowiedniej pomocy dla rolników dotkniętych tegorocznemi klęskami, dwuletniej służby wojskowej, taniego kredytu dla rolników i przymusowego zabezpieczenia od ognia, od gradobicia i zarazy bydła.

Ksiądz Londzin, zasłużony przywódca katolickiego ludu śląskiego, wystąpił ostro przeciw dążeniom masonów i socyałów, którzy agitują za szkołą bez religii i za rozwodami małżeńskimi. Oświadczył się również za powszechnem głosowaniem do Sejmu. Mowę jego nagrodzono hucznymi oklaskami.

Po uchwaleniu kilku rezolucyi wiecownicy odśpiewali pieśni i rozeszli się spokojnie do domów.

Ruszają się więc katolicy w innych krajach — tylko u nas w Galicyi cisza, jakby nam nic nie groziło. Dziwna i karygodna taka ospałość.

Podłość Prusaków.

Władze pruskie na Śląsku Górnym wytoczyły proces około 100 członkom polskich Towarzystw robotniczych z Biskupic, Zabrza i Rudy. Niektóremi z tych Towarzystw kierują nawet księża Niemcy — ale wystarcza Prusakom do oskarżenia, że członkowie owych Towarzystw posługują się na zebraniach językiem polskim i że podobno czasem śpiewali polskie patryotyczne pieśni.

Władze pruskie dowiedziały się zaś o tem przez swego szpiega, niejakiego Pietzonkę, urzędnika kryminalnego. Jak samo nazwisko wskazuje, że szpieg ten pruski pochodzi z rodziny polskiej i zapewne przodkowie jego nazywali się „Pieczonkami“. a potem przerobili się na Prusaków.

Otóż ten Pietzonka zapisywał się do polskich Towarzystw pod fałszywem nazwiskiem, udawał bardzo gorli-

wego członka i Polaka, sam namawiał do śpiewania pieśni polskich, a potem donosił o wszyskiem prokuratoryi pruskiej.

Podłota Prusaków okazuje się tu znowu w całej pełni!

Walka przeciw Kościołowi we Włoszech i we Francyi.

Parlament włoski uchwalił ustawę, na mocy której w każdej gminie ma rada gminna postanawiać, czy w szkołach publicznych owej gminy ma być wykładana nauka religii czy nie. Decyzya ma zależeć od woli większości rodziców dziatwy szkolnej w każdej wsi czy mieście.

Sprawą tą zajmowała się już rada miasta Rzymu — i na wniosek swego burmistrza, żyda Nathana, uchwaliła — jak o tem pisaliśmy — zniesienie nauki religii we wszystkich publicznych szkołach rzymskich, ale nie zasięgano przytem rady rodziców dziatwy szkolnej.

Włoskie gazety katolickie, wychodzące w Rzymie i poza Rzymem, wzywają teraz katolików, aby podjęli walkę, którą im wypowiedzieli masoni, żydzi i socyały, i wykazali cyfrowo, że przeważna większość rodzin w Rzymie życzy sobie, aby ich dzieci pobierały naukę religii w szkołach.

Gdyby zaś mimo to nie udało się obalić owej barbarzyńskiej uchwały masońsko-socyalistyczno - żydowskiej, to Ojciec święty poleca rodzicom i nakazuje księżom zająć się ze zdwojoną gorliwością katechizacyą młodzieży w domach prywatnych, kościołach, klasztorach i we wszystkich instytucyach katolickich.

Za mało to jednak masonom i socyałom, że usunęli ze szkół rzymskich naukę religii, ich oczy kolą jeszcze krzyże w salach szkolnych, więc za namową żydów zwołują włoscy socyały wiece i żądają na nich usunięcia ze wszystkich szkół krzyżów, aby dzieci i od tego widoku znaku zbawienia odzwyczaić. Do takiej to bezczelności przychodzą socyały i żydzi wszędzie, gdzie się poczują na siłach.

Socyały i żydzi włoscy idą tu za przykładem socyałów i masonów we Francyi. którzy codzień wymyśliwają

nowe sposoby prześladowania i ucisku Kościoła i katolików.

W mieście Lugdunie wydał miejscowy burmistrz (socyalista) rozporządzenie, aby w kościołach dzwoniono tylko dwa razy dziennie i to nie dłużej po nad cztery minuty.

W innych znowu miastach zabronili urzędnicy wszelkich procesyi i pogrzebów z udziałem księży. Ze wszystkich już szkół usunięto krzyże i obrazy Świętych, a niektórzy nauczyciele prawią uczniom największe bluźnierstwa i niegodziwości przeciw duchowieństwu i obrzędom religijnym.

I to wszystko dzieje się w kraju, który socyały i masoni wychwalają jako kraj swobody i wolności! Tak to socyały pojmują wolność!

Koronacya obrazu Matki Boskiej.

Zapowiedziana na dzień 20-go września b. r. koronacya cudownego obrazu Matki Boskiej „Smętnej“ w kościele OO. Franciszkanów w Krakowie odbyła się w tymże dniu nadspodziewanie pięknie i uroczyście.

Ogromne rzesze ludu prawie ze wszystkich ziem polskich, bo z Galicyi, ze Śląska i z Królestwa przybyły na tę uroczystość, by oddać hołd Maryi, Opiekunce Ojczyzny naszej.

Już na nabożeństwach trzechniowych, poprzedzających koronacyę, olbrzymi kościół OO. Franciszkanów przepełniony był pobożnymi, a w sam dzień koronacyi nie mogła pomieścić świątynia wszystkich pielgrzymów, bo ich przybyło około 40 tysięcy.

Uroczystość koronacyjna odbyła się na zewnątrz kościoła i przed zewnętrzną ścianą Wielkiego ołtarza, dokąd po godzinie 10-tej przeniesiono w procesyi obraz cudowny. Po odśpiewaniu pieśni „Pod twoją obronę“ rozpoczął się akt koronacyjny.

Najpierw odczytany został po łacinie i po polsku dekret koronacyjny, potem po modłach duchowieństwa poświęcił Jego Eminencya X. Kardynał Puzyna, książę Biskup

krakowski, koronę a następnie umieścił ją na głowie Matki Boskiej.

Na widok jaśniejącej korony na obrazie pochyliły się olbrzymie zastępy pobożnych, a z serc i dusz katolickich popłynęła zmieszana z płaczem modlitwa ku Matce Boskiej.

Po koronacyi odprawił uroczystą sumę Jego Eksc. ks. Arcybiskup Bilczewski ze Lwowa, wśród sumy zaś wygłosił kazanie Jego Eksc. ks. Biskup Pelczar z Przemyśla. Dostojny kaznodzieja podniósł znaczenie uroczystej chwili, przypomniał cześć, jaką naród nasz od wieków Najświętszej Pannie oddaje, i zachęcał do dalszej pracy nad odrodzeniem narodu, do zakładania stowarzyszeń katolickich, do wytrwania w wierze.

Po południu o godzinie 4-tej wyruszyła wspaniała procesya z ukoronowanym obrazem i obszedłszy rynek krakowski, powróciła przed kościół franciszkański. W procesyi tej, która była jakby tryumfalnym pochodem Maryi, wzięli udział nietylko pobożni pątnicy, ale także mieszkańcy Krakowa i liczne bractwa i stowarzyszenia.

Gdy procesya stanęła przed kościołem, wstąpił na kazalnicę Najprzewielebniejszy X. Biskup-sufragan Bandurski ze Lwowa i wypowiedział śliczne a rzewne kazanie, które na słuchaczach uczyniło tak silne wrażenie, jakiego rzadko w życiu się doznaje.

O godzinie 7-ej i pół skończyła się cała uroczystość i rzesze pobożnych zaczęły się rozchodzić, unosząc w sercach swoich odświeżone uczucie Wiary i czci ku Orędowniczce i Patronce narodu polskiego.

Wdzięczność za tę prawdziwą ucztę duchowną należy się księdzu Alojzemu Karwackiemu, gwardyanowi krakowskiemu, który swemi staraniami koronacyę doprowadził do skutku!

Ratunek dla rolników.

(Wnioski sejmowe).

Zaraz na drugiem posiedzeniu nowego Sejmu, obradującego obecnie we Lwowie, wystąpiły wszystkie stron-

nictwa z wnioskami nagłymi w sprawie pomocy dla rolników, dotkniętych tegorocznemi klęskami.

Pierwszy zabrał głos w tej sprawie hr. Zdzisław Tarnowski, jako prezes Towarzystwa rolniczego, i zaznaczył z naciskiem, że w naszym kraju klęski elementarne nigdy nie były tak wielkie jak w tym roku, to też wołanie o pomoc nie było nigdy tak głośne, jak dzisiaj. Mowca uznał, że p. Namiestnik dużo zdziałał i działa w niesieniu pomocy rolnikom, ale to wszystko nie wystarcza, bo straty sięgają setek milionów koron, dlatego należy domagać się od rządu większej pomocy.

Drugi przemawiał w tej sprawie poseł Artur Zaremba Cielecki, prezes Towarzystwa Kółek rolniczych. I ten poseł na podstawie dokładnych obliczeń wykazał, że klęska jest daleko większa, niż to podają wykazy rządowe, że więc dotychczasowa akcya rządu wobec rozmiaru klęski jest niewystarczającą i postawił wniosek, aby Sejm wezwał rząd:

1) iżby rząd po dokładnem zbadaniu ilości i jakości wszelkich zapasów żywności w miejscowościach, klęskami elementarnemi najbardziej dotkniętych, dał do rozporządzenia akcyi ratunkowej dostateczne środki celem dostarczenia rolnikom przynajmniej najuboższym bezpłatnie, a innym po cenach możliwie jak najniższych, zdrowych produktów dla wyżywienia ich rodzin;

2) żeby zbadał zaraz po dokonanym zbiorze ziemniaków ich rzeczywisty stan i postarał się wreszcie o zapewnienie rolnikom dostatecznej ilości nasienia zdrowego ziemniaków do sadzenia na wiosnę i po możliwie przystępnej cenie;

3) żeby dostarczył ludności, najbardziej klęskami elementarnemi dotkniętej, soli po zniżonej cenie;

4) żeby w okolicach bezleśnych i gdzie cena drzewa jest bardzo wysoka, po miastach na prowincyi utworzył składy drzewa z lasów rządowych, z których ludność uboga mogłaby za nizką opłatą uzyskać opał;

5) żeby we wszystkich miejscowościach, w których plony zostały zniszczone, powstrzymał ściąganie zaległych i bieżących opłat podatkowych, a w przyszłości od tychże procenta zwłoki nie były liczone;

6) żeby rząd przyznał na wszystkich kolejach państwowych dla rolników opust przy transporcie węgla, sztucznych nawozów i ropy dla celów opałowych przynajmniej na przeciąg jednego roku;

7) żeby wreszcie wszelkie środki zaradcze zostały bezzwłocznie zarządzone celem uniknięcia wybuchu chorób nagminnych, spowodowanych złem odżywianiem się ludności wiejskiej zwłaszcza w okolicach najbardziej klęskami elementarnemi dotkniętych.

Potem przemawiał w imieniu stronnictwa ludowego poseł Bernadzikowski, prezes tego stronnictwa, i domagał się, aby rząd dał 15 milionów koron do rozporządzenia władz krajowych na bezzwrotne zasiłki i bezprocentowe pożyczki dla rolników, zaś Wydział krajowy, aby dostarczył Spółkom oszczędności i pożyczek kredytu w wysokości miliona koron na bezprocentowe lub najwyżej dwu-procentowe pożyczki dla rolników. Dalej domagał się mowca odpisania podatków, wstrzymania egzekucyi i przyspieszenia robót regulacyjnych oraz rozpoczęcia budowy kanału galicyjskiego.

W imieniu Rusinów (ukraińców) przemawiał w podobny sposób poseł Oleśnicki, a w imieniu staro-rusinów poseł dr. Korol. Wszystkie te wnioski nagłe przyjęto jednomyślnie i przekazano komisyi budżetowej.

Spodziewać się należy, że pod wpływem jednomyślnych żądań całego Sejmu rząd udzieli rolnikom naszym wydatniejszej pomocy.

Z kraju i ze świata.

Obrady w Sejmie

rozpoczęły się 15-go września b. r. po nabożeństwach, odprawionych w trzech katedralnych kościołach, to jest: w polskim, ruskim i ormiańskim. Na pierwszem posiedzeniu wypowiedzieli mowy p. Marszałek hr. St. Badeni i p. Namiestnik Dr. Bobrzyński.

P. Marszałek przedstawił pracę, jaka czeka Sejm, zaznaczył konieczność reformy wyborczej do Sejmu i po-

trzebę połączenia obszarów dworskich z gminami. Wspomniał dalej o tegorocznych klęskach, wykazał potrzebę większej pomocy ze strony rządu i przedstawił budżet na rok 1909, przyczem nadmienił, że wzrost w wydatkach jest coraz większy na potrzeby krajowe, a dochody wcale w takiej samej mierze się nie powiększają. Rozchody wynoszą 52 miliony — a przychodów ma kraj 41 milionów, a więc brakuje 11 milionów, które trzeba będzie pożyczyć.

P. Namiestnik zaznaczył, że objął rządy kraju z zamiarem utrzymania pokoju, ale żąda od wszystkich poszanowania istniejących ustaw.

Dalej wspomniał, że zarządził sprzedaż drzewa z lasów rządowych, a co do pomocy z powodu tegorocznej klęski, to ta postępuje w miarę funduszów otrzymywanych z Wiednia.

Potem kolejno, najpierw p. Marszałek, następnie p. Namiestnik wspomnieli o zmarłych posłach, a szczególnie rzewne wspomnienie poświęcili obaj ś. p. hr. Potockiemu, przyczem p. Marszałek dosadnie napiętnował tę ohydną zbrodnię hajdamacką.

Na jednem z następnych posiedzeń postawił p. Stapiński nagły wniosek w sprawie zaprowadzenia równych powszechnych tajnych i bezpośrednich wyborów do Sejmu. Wniosek odesłano do osobnej komisyi, nagłość jednak jego odrzucono.

Ruscy posłowie tak starorusini jako i ukraińcy zajęli prawie sami kilka pierwszych posiedzeń, stawiając dużo różnych wniosków i głosząc długie mowy.

Ludowcy weszli do kilku komisyi — a p. Bojko został nawet prezesem komisyi dla reformy ustawy gminnej. Posłowie konserwatywni, tworzący dotąd trzy osobne kluby, połączyli się w jedno stronnictwo tak zwanej: Prawicy sejmowej.

Wiece ruskie.

Prawie wszystkie partye ruskie urządzają obecnie po miasteczkach i wsiach Galicyi wschodniej wiece agitacyjne, na których agitatorzy szerzą nienawiść ku Polakom i każą chłopom ruskim domagać się równego powszechnego i t. d. prawa wyborczego do Sejmu.

Austrya i Węgry.

Rada państwa będzie zwołana w pierwszych dniach listopada b. r.

Odwiedziny jubileuszowe. Car rosyjski Mikołaj II. ma przybyć w listopadzie do Wiednia, celem złożenia cesarzowi Franciszkowi Józefowi życzeń z powodu jubileuszu.

W Krainie i Styryi, gdzie mieszkają Niemcy i Słoweńcy, przyszło 20-go września w mieście Lublanie do krwawego starcia między nimi. Wojsko, które wystąpiło przeciw Słoweńcom a w obronie Niemców, dało ognia, od którego legło trupem kilka osób, a wiele poraniono.

W Bośnii i Hercogowinie zachodzi obawa rozruchów. Wojsko jest w pogotowiu.

Na Bukowinie objawia się wśród chłopów niebezpieczne wrzenie przeciw dworom. Po wsiach kręcą się podejrzani agitatorzy.

Z innych państw.

Niemcy. *Cesarz niemiecki* Wilhelm II. wygłosił podczas bankietu w mieście Strassburgu mowę, w której twierdził, że p o k ó j e u r o p e j s k i n i e j e s t z a g r o ż o n y.

Prześladowanie Polaków. Rząd przygotowuje dla sejmu pruskiego projekt ustawy, która ma wzbronić Polakom osiedlania się na Śląsku i w Prusach Wschodnich. Ciekawość więc, gdzie się mają podziać Polacy? W Poznańskiem uchwalono ich wywłaszczyć z ziemi, a równocześnie chcą zabronić im osiedlania się w sąsiednich prowincyach.

Nagrody za niemczenie dzieci polskich mają otrzymać od rządu wszyscy nauczyciele, którzy pracują w szkołach w Poznańskiem.

Rosya W Petersburgu i w Kijowie aresztowano znowu przeszło 100 osób podejrzanych o rewolucyjne knowania. Podczas rewizyi w ich domach znaleziono trzy bomby i znaczną ilość dynamitu.

Rozruchy chłopskie. Koło Kijowa spalili chłopi kilka folwarków.

W Danii przyznał się do kradzieży minister sprawiedliwości Alberty. Sprzeniewierzył on podobno około 16

milionów koron duńskich. Pokrzywdzona jest po części kasa państwowa, a po części bank włościański. Alberty jest żydem, i właściwie nazywa się Adler.

W Portugalii zanosi się na rewolucyę. Matka króla, a wdowa po zamordowanym królu wyjechała już z kraju.

W Persyi walczą ciągle rewolucyoniści tamtejsi z wojskiem szacha, który chce stłumić przemocą wszelkie dążenia obywateli perskich do swobód.

W południowej Ameryce zbroją się na gwałt dwa państwa: Argentyna i Brazylia. Wojna między nimi jest bardzo możliwa.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Z Rzymu. Dnia 5-go września przyjmował Ojciec św. około 200 pielgrzymów przybyłych z Litwy pod przewodnictwem ks. Maryewskiego.

— *W 50-tą rocznicę święceń kapłańskich Ojca św.*, (dnia 18-go września) przybyły do Watykanu liczne deputacye ze wszystkich stron świata.

Deputacya wenecka ofiarowała Ojcu świętemu tron złoty. Papież w swej przemowie skarżył się na niektórych księży, szerzących nowe, tak zwane „modernistyczne“ nauki, któremi chcą niby pogodzić Wiarę z nauką i postępem, a właściwie podkopują niemi cały chrześcijanizm.

Dnia 14-go września przyjmował Papież tysiąc pielgrzymów francuskich. Przy tej sposobności wygłosił Pius X. — jak piszą niektóre gazety — dość ostrą mowę przeciwko rządowi francuskiemu, który zdeptał wszelką wolność i prześladuje Kościół katolicki.

Synod dyecezyalny (czyli zjazd księży obrz. łać. dyecezyi przemyskiej) odbywał się w Przemyślu od 25 do 27 sierpnia b. r. Między innemi sprawami, które na tym synodzie omawiano, uchwalono także, aby księża brali żywszy udział w pracy społecznej, to jest, aby się zajmowali Kółkami rolniczemi, kasami Raiffeisena i czytelniami po miastach i wsiach.

Była też na synodzie mowa i o organistach. Wedle projektu powziętego przez synod ma być ustanowiona stała płaca roczna, i trzymiesięczny termin wypowiedzenia.

† **Ks. Stanisław Załęski**, z zakonu OO. Jezuitów, zmarł w Nowym Sączu po 38-letniej pracy kapłańskiej. S. p. ks. Załęski był sławnym kaznodzieją i napisał kilka cennych książek historycznych. Dla ubogich i potrzebujących pomocy miał ś. p. ks. Załęski otwarte serce i czem mógł, spieszył im z pomocą. Niechaj mu świeci światłość wiekuista.

W zaborze rosyjskim agitują coraz głośniej popi prawosławni przeciw katolikom i domagają się, aby rząd rosyjski cofnął swobody, udzielone katolikom. Słychać, że rząd słucha tych podszeptów, bo ministerstwo wydało niedawno ukaz, ograniczający procesye katolickie.

Na zjeździe prawoławnych bractw w Mińsku uchwalono, aby biskupi prawosławni rzucili klątwę na wszystkich, którzy przeszli z prawosławia na katolicyzm.

Wspaniały kongres eucharystyczny (na cześć Najświętszego Sakramentu Ołtarza) odbył się z początkiem września b. r. w stolicy Anglii, w Londynie. Na kongres ten przybyli uczestnicy ze wszystkich stron świata, a było ich blizko 7 tysięcy 500, w tem 7-miu Kardynałów, 15-tu Arcybiskupów i 70 Biskupów. Ojciec święty wysłał od siebie jako osobnego delegata Kardynała Vanutellego.

Kongres zakończył się publiczną procesyą po ulicach okalających katedrę katolicką, ale Najświętszego Sakramentu nie niesiono, bo luteranie angielscy przeciw temu protestowali.

Prymicye starca. W klasztorze OO. Dominikanów w Vanloo (w Belgii) odprawił 4-go sierpnia b. r. pierwszą Mszę świętą książę Karol Lichtenstein, który 74-tym roku życia przywdział suknię zakonną — i po odbyciu nowicyatu wyświęcony został na kapłana.

Nawrócenia w Ameryce. Zgromadzenie Paulinów urządza w Ameryce misye dla luteranów tamtejszych. Wyniki tych misyi są świetne. W roku zeszłym nawróciło się na katolicyzm po takich misyach 25 tysięcy osób.

ZDRAJCY OJCZYZNY.

Poznańskie gazety donoszą, iż niektórzy polscy panowie, to jest polscy właściciele ziemscy, zamierzają sprze-

dać swoje majątki niemieckiej komisyi kolonizacyjnej, która, jak wiadomo, ma ten cel, by ziemię polską zaludniać Niemcami i wypierać Polaków z ich odwiecznych siedzib.

Słychać, że owi panowie już podobno nawiązali układy z komisyą. *Dziennik poznański* nazywa ich najszkodliwszymi wrogami „sprawy narodowej“, czyli zdrajcami, bo rzeczywiście takimi są. Widocznie milsze są tym panom pruskie pieniądze — za które chcą hulać — niż ziemia ojczysta, którą po przodkach odziedziczyli.

Antysemityzm w Bułgaryi.

Żydzi bułgarscy dali się już dobrze mieszkańcom Bułgaryi we znaki, skoro ci zawiązali niedawno między sobą „patryotyczną organizacyę“, która sobie wzięła jako cel wypędzenie żydów z kraju i konfiskatę dóbr żydowskich.

Na czele związku stoi komitet centralny z siedzibą w Ruze. Po całej Bułgaryi uwijają się agitatorzy, jednając zwolenników dla tego stowarzyszenia przeciw-żydowskiego (antysemickiego). Komitet agituje także w sąsiednich państwach na Bałkanie, aby udaremnić nadanie praw obywatelskich żydom na całym półwyspie bałkańskim.

Napad socyałów na procesyę.

W połowie września b. r. odbywały się w Budapeszcie narady kogresu stowarzyszeń katolickich dla uczczenia 50-letniego jubileuszu kapłaństwa Papieża.

Równocześnie zwołali socyaliści zgromadzenie w sprawie reformy wyborczej do Sejmu. Gdy katolicy biorący udział w kongresie wyruszyli po zebraniu z procesyą eucharystyczną do kościoła św. Stefana — wtedy socyały zebrani na ulicach, uderzyli na katolików, obrzucając ich błotem i kamieniami. Policya wkroczyła z dobytą bronią, przyczem wiele osób zraniono.

Cholera w Petersburgu i w Warszawie.

W Rosyi szerzy się dalej cholera i doszła już do Petersburga. Liczba chorych na cholerę jest tak wielka,

że wszystkie szpitale są przepełnione. W drugiej połowie września liczba chorych na cholerę wynosiła około 20 tysięcy osób. Szkoły męskie zamnięto, bo w szkołach utworzono szpitale.

Rada miejska uchwaliła milion rubli na zwalczanie cholery. Na dobę zapada na cholerę około 400 osób, z czego jedna trzecia część, a nieraz blizko połowa umiera.

W Warszawie umarły już dwie osoby na cholerę. A więc cholera zbliża się i do nas.

ROZMAITOŚCI.

Dwa przykre i smutne wypadki zdarzyły się w naszym kraju w zeszłym miesiącu. Polowy księcia Lubomirskiego, Wojciech Konieczny w Maćkówce koło Przeworska przydybał bydło miejscowego włościanina Jakóba Pieniążka na zasianem koniczyną polu dworskiem, bydło to zajął i pastuchom dworskim, 12-letniemu Szajnarowi i 10-letniemu Kuźniarowi, do stajni folwarcznej zapędzić polecił.

Właściciel zajętego bydła, Jakób Pieniążek, w towarzystwie pasierbów, z których starszy 20-letni miał drąg w ręku, puścił się za polowym Koniecznym w pogoń; odgrażał się mu zabiciem, mimo wezwania polowego, by stanął, pościgu nie zaniechał, skutkiem czego polowy Konieczny, nie mogąc liczyć na pomoc nieletnich pastuchów dworskich, którzy znacznie go wyprzedzili, wobec przemocy goniących i w obronie własnej, nie mierząc, dał strzał z odległości 4 do 5 kroków i trafił Jakóba Koniecznego w dolną część brzucha, wskutek zaś tych ran Pieniążek niebawem umarł. Polowego aresztowano.

W kilka dni później, gdy się we dworze w Kosinie odbywały dożynki, napadli pijani parobcy kosińscy na czeladź dworską a później na dwór i usiłowali dostać się do wnętrza, przyczem mieli odgrażać się panom. Do napastników dano ze dworu strzał w powietrze, który nikogo nie zranił, poczem napastnicy przestali dobijać się do dworu, lecz oblęgali go do rana.

Wieśniacy tamtejsi należą przeważnie do stronnictwa ludowców.

Na karę śmierci skazał trybunał w Rzeszowie Michała Kota z Tryńczy, który zamordował własną żonę.

Katastrofę kolejową spowodowali w Tarnowie chłopcy wiejscy, przez przełożenie zwrotnicy z wolnego toru na tor zajęty przez wagony. Pociąg osobowy wyjeżdżający z Tarnowa do Szczucina wjechał wskutek tego na grupę wagonów. Zderzenie było straszne. Lokomotywa została zgnieciona, pogięta i niezdolna do użytku. Taki sam los spotkał jadący tuż za nią wóz służbowy i jeden wagon pociągu, w którym się znajdowało kilkunastu podróżnych; te zostały połamane i rozbite, dalsze zaś wozy mniej lub więcej uszkodzone. Również kilka wagonów ciężarowych ze stojącej na torze grupy wykoleiło się od straszliwego uderzenia i odniosły znaczne uszkodzenia.

Wynik zderzenia był ten, że maszynista Czesław Naróg doznał kontuzyi, zaś palacz Ignacy Dyga doznał zgniecenia dwóch nóg. Oprócz tego zgłosiło się do opatrunku w Tarnowie 19 osób pokaleczonych lżej: nadto 4 osoby są ciężko ranne, z tych jedna ma złamaną rękę. Szkoda w towarach niewielka, lokomotywa została uszkodzoną.

Zatrucie grzybami. W gminie Chochoniów (koło Rohatyna) zmarli wskutek spożycia jadowitych grzybów włościanka Hanka Kościukowa i dwoje jej dzieci, a w Bieńkowcach 6-letni Dmytro Kościów.

Liczne też wypadki otrucia grzybami zdarzyły się tego lata w Królestwie Polskiem. Nie było prawie dnia, żeby gazety nie doniosły choćby o jednym wypadku śmierci. W osadzie Gośniewice, w gubernii warszawskiej, skutkiem otrucia bedłkami zmarła cała rodzina włościanina Jakubowskiego, składająca się z siedmiu osób. Po zjedzeniu bedłek zmarło najpierw dwoje dzieci, następnego dnia matka i dwoje dzieci, ojciec rodziny zmarł dnia trzeciego.

Uciskani Rusini. W Zameczku (w powiecie żółkiewskim) tamtejsi hajdamacy tak zbili tamtejszego ekonoma dworskiego (Polaka), że nieszczęśliwy w kilka dni umarł. Gdyby tak Polacy byli zabili Rusina, z pewnością hajdamacy byliby narobili krzyku na cały świat i zrobiliby sobie nowego męczennika i bohatera narodowego.

Żywcem ugotowany. Straszną śmiercią zginął w fabryce drożdży w Hołosku pod Lwowem robotnik Michał

Gajewski. Oto — niewiadomo w jaki sposób — wpadł on do wielkiej kadzi napełnionej wrzącą wodą. Gdy go stamtąd po jakimś czasie wydobyto, był dosłownie nawpół ugotowany; z ciała zeszła skóra zupełnie, a tylko głowa została nienaruszona. Słabe oznaki życia dającego robotnika przewieziono do szpitala powszechnego we Lwowie, gdzie wkrótce zmarł wśród strasznych cierpień.

Huculi w Żabiem urządzili najazd na tamtejsze lasy kameralne, wpędzając w nie całe stada bydła. Zarząd lasów zwrócił się do starostwa w Kosowie o przysłanie żandarmów. Najazd hucułów na lasy ma być następstwem wiecu, który urządził w Żabiu poseł Trylowski; na wiecu tym tłumaczył p. Trylowski hucułom, że bydło, wpuszczane do lasu, nietylko nie robi w nim szkody, ale nawet przysłuża się mu, gdyż pasąc się, oczyszcza las z roślinnych pasożytów.

Luccheni, morderca ś. p. Cesarzowej Elżbiety, wniósł do Cesarza Franciszka Józefa prośbę, aby przemówił u rządu szwajcarskiego za jego ułaskawieniem.

Poradził sobie. We wsi Opace (koło Lubaczowa) postanowiła Rada szkolna miejscowa zakupić obszerny plac pod nową szkołę. Gdy właśnie radzono w tej sprawie w starym budynku szkolnym, napadli na szkołę miejscowi chłopi (Rusini) i chcieli groźbami i krzykami rozbić naradę, aby nie stawiać nowej szkoły.

Gdy położenie stawało się coraz groźniejszem, posłano do Lubaczowa po żandarmów. Przysłano ich dwóch, którzy jednak okazali się za słabymi wobec tłumu złożonego z 500 osób.

Wobec tego żandarmi zamknęli się z członkami Rady w budynku szkolnym i posłali po nową pomoc do Lubaczowa. Wtedy przybył na miejsce komendant posterunku wachmistrz Dziaczyszyn z drugim żandarmem.

Wachmistrz Dziaczyszyn zażądał od włościan, aby odstąpili od budynku szkolnego, na co ci przybrali jeszcze groźniejszą postawę. Wówczas wachmistrz wygłosił do włościan jednogodzinną mowę. Włościanie znudzeni i zmęczeni, na ponowne wezwanie do rozejścia się, rzeczywiście rozeszli się spokojnie.

Bandytyzm w Galicyi. Do szpitala w Krakowie przywieziono w połowie września z Podobina pod Mszaną

Dolną 45-letniego rzeźnika Szymona Beldengrüna i jego żonę, pokaleczonych strzałami rewolwerowymi. Beldengrünowie podają, że na dom ich napadli rabusie. Na szczęście zostali spłoszeni i nic nie zabrali, ale na odchodnem poranili kulami Beldengrünów.

Szerzyciele anarchizmu. W powiecie drohobyckim aresztowano kilku ruskich (ukraińskich) akademików, którzy szerzyli po wsiach książeczki treści rewolucyjnej.

Pancerze dla policyi. W Petersburgu i w Moskwie rozdano tymi dniami nowe pancerze stalowe nieprzenikliwe dla kul rewolwerowych. Dotychczas policya w tych dwóch miastach podczas niebezpiecznych rewizyi nakładała żelazne pancerze, sporządzone przed kilku laty.

Ciekawy wypadek odzyskania mowy i słuchu zdarzył się tego lata w Kunewaldzie w Saksonii. Parobek Lewandowski, rodem z Górnego Śląska, który przed 10-ciu lasy postradał mowę i słuch skutkiem nieszczęśliwego wypadku w kamieniołomach, gdy podczas burzy pewnego dnia w lecie znajdował się w stodole swego pracodawcy, uderzył nagle w blizkości jego piorun. Lewandowski upadł na ziemię, ale wkrótce powstał i począł mówić. Piorun więc przywrócił mu słuch i mowę.

Przejechana noga. W Petersburgu, stolicy Rosyi, na jednym z placów publicznych dostał się pod koła wozu ciężarowego stary żołnierz, ozdobiony krzyżem świętego Grzegorza, a ciężar zmiażdżył mu zupełnie prawą nogę. Przejechany zachował jednak niezwykle zimną krew, z ust jego wydarł się okrzyk nie bólu, lecz gniewu. Przechodnie pospieszyli nieszczęśliwemu z pomocą, chcąc go odwieźć do szpitala, lecz podziękował im uprzejmie za przysługę i odmówił. Zdumienie wyjaśniło się dopiero wtedy, gdy się okazało, że żołnierz był inwalidą i że właśnie prawą nogę miał sztuczną.

Długie życie. W Rosyi żyje emerytowany wachmistrz, Andrzej Szmidt, który liczy już 136-ty rok życia. Urodził się bowiem jeszcze w r. 1772. Ma on za udział i bohaterstwo w różnych wojnach 40 medali i orderów — i pobiera 1.200 rubli emerytury. Szmidt wygląda bardzo rześko, i czyta bez okularów.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.

Z drukarni Związkowej w Krakowie, pod zarządem A. Szyjewskiego.